Nr. 224. Lwów — Niedziela dnia 28 Września. **Rok 1902.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Schönwetter'a we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 5 h. koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłana na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Wacława | Nicetasa M. — Jutro: św. Michała Arch. | Eufemii, Jozafata. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 1, Zachód „ „ 5 m. 39 | Długość dnia godzin 11 minut 38. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę.

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Nota amerykańska
o żydach rumuńskich.

Znana jest czytelnikom naszym z telegramów nota, jaką sekretarz stanu Unii północno-amerykańskiej Hay wystosował do mocarstw europejskich, podpisanych na traktacie berlińskim, w sprawie położenia żydów rumuńskich. Ameryka wzywa w niej owe państwa europejskie, ażeby na podstawie przepisów traktatu berlińskiego wystąpiły przeciw Rumunii, która swem prześladowaniem żydów narusza zasady humanitarności i równouprawnienia wyznań, i ażeby zmusiły ją do innego postępowania. Ten krok niezwykły rządu amerykańskiego wywołał zdziwienie w sferach dyplomatycznych i rządowych w Europie, i poza sprawą żydowską, do której się odnosi, może mieć jeszcze inne doniosłe następstwa.

Nota amerykańska wskazuje na ciężkie położenie żydów w Rumunii. Przyznać należy, że jest ono rzeczywiście ciężkie. Nie wdając się w analizę pobudek, które skłaniają Rumunię do jej polityki względem żydów, ale faktem jest, że dąży ona stale od lat wielu do tego, aby się ludności swej żydowskiej pozbyć. W tym celu uważa ona żydów w Rumunii za „obcych“ i zastosowano do nich przepisy, zamykające im dostęp do rozmaitych zawodów i utrudniające im wszelką pracę zarobkową. Usiłowania te rządu rumuńskiego były też uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Nie mając pod ręką statystyki rumuńskiej z ostatnich lat kilkunastu, nie możemy cyfrowo wykazać, o jaki procent ludność żydowska w Rumunii się zmniejszyła od chwili, w której poczęto stosować względem niej obecną politykę, ale faktem jest powszechnie znanym, stwierdzonym wielokrotnie przez osoby, które przebywały w Rumunii, że żydzi tłumnie stamtąd uciekają i przenoszą się czy to do Bukowiny, czy do Węgier, czy do Bułgaryi, czy wreszcie do bardziej odległych krain. Otóż w ostatnich dniach ogłoszono w *Monitorul oficial*, urzędowym dzienniku bukareszteńskim, nowe przepisy o wykonywaniu rzemiosł, uznające żydów, urodzonych w Rumunii nie za cudzoziemców, lecz za obywateli rumuńskich. W tym punkcie więc Rumunia ustąpiła — nie wiedzieć czy pod wrażeniem noty amerykańskiej, czy pod wpływem groźby, powtarzanej od dłuższego czasu w dziennikach, że Rumunia z powodu swej polityki żydowskiej nie otrzyma kredytu na giełdach europejskich na konwersyę długów, czy wreszcie z jakiej innej przyczyny. W każdym razie to posunięcie naprzód rządu rumuńskiego będzie na rękę mocarstwom europejskim, gdyż odbiera ono niewygodnej nocie amerykańskiej właściwą aktualność i uwalnia rządy od stanowczej odpowiedzi.

Ale jak wyżej zaznaczyliśmy, nota amerykańska ma jeszcze inną, zasadniczą stronę.

Sprawa żydów rumuńskich nie była omawiana w parlamencie waszyngtońskim. Widocznie więc nota, dyplomatyczna Hay'a została wysłana na własną odpowiedzialność rządu amerykańskiego, zapewne na życzenie prezydenta Roosevelta, na którego żywe usposobienie nie musiała oddziałać silnie petycya, jaką grono europejskiej i amerykańskiej inteligencyi żydowskiej przesłało rządowi waszyngtońskiemu, a która przedstawia położenie żydów w Rumunii w barwach bardzo ponurych. P. Roosevelt przypomina pod pewnym względem bardzo cesarza Wilhelma II, odznacza się nadzwyczajną impulsywnością, działa łatwo pod wrażeniem chwili, i w ten tylko sposób można wytłumaczyć krok, który uczynił rząd waszyngtoński.

Owóż wiadomo, z jaką stanowczością wielka republika amerykańska odmawia Europie prawa mieszania się do spraw drugiej półkuli, i w jak jaskrawy sposób sam prezydent Roosevelt przed kilku tygodniami przypomniał znaczenie „doktryny Monroego“. Jeżeli jednak Europie nie wolno pod żadnym warunkiem mieszać się do spraw wewnętrzno-amerykańskich, to z takiego postawienia kwestyi wynika, że i Ameryce nie wolno zabierać głosu w sprawach obchodzących jedynie Europę, względnie jedno z państw europejskich, i państwa starego lądu nigdy też na to nie pozwalały.

Sekretarz stanu Hay był nadto o tyle nieszczery, że w swojej nocie, skierowanej przeciw rządowi rumuńskiemu, powołał się tylko mimochodem na interes Stanów Zjednoczonych (niepożądaną imigracyę żydów), a mówił za to z szczególnym naciskiem o uchwałach kongresu berlińskiego, w którym Stany Zjednoczone nie brały udziału, i o zasadach liberalnych i humanitarnych. Słowem, Stany Zjednoczone występują w roli stróża moralności, uważają się za powołane do wystąpienia, gdy zdaniem ich uchybiono w Europie wspomnianym wyżej zasadom.

Nie chodzi wcale o to, czy rząd waszyngtoński w tym wypadku ma lub nie ma słuszności, lecz wyłącznie o zasadę polityczną, tę mianowicie, iż nie ma prawa mięszać się do spraw europejskich. Oczywiście mocarstwa nie założą z tego tytułu protestu w imieniu Europy, bo żadne z nich wzięte z osobna, nie może protestować w imieniu Europy. Aby protest taki był możliwy i technicznie dał się wykonać, potrzeba byłoby, żeby mocarstwa zwołały jakiś kongres, czy konferencyę wszystkich państw znajdujących się w Europie, i to nietylko wielkich mocarstw, ale i małych. Prostą zaś jest rzeczą, że żadne mocarstwo nie wzięłoby inicyatywy w zwoływaniu owej konferencyi, nie chcąc się narazić na fiasko, zawsze możliwe i nawet prawdopodobne z tego względu, że dość byłoby, ażeby jedno choćby z najmniejszych państewek europejskich oświadczyło, że nie chce brać udziału w owej konferencyi, ażeby ona nie przyszła do skutku. Możnaby wprawdzie założyć protest w mniej uroczystej formie, np. przez wspólną notę tych mocarstw, które podpisały traktat berliński, i *N. Fr. Presse* rzekomo z dobrego źródła otrzymała informacye, że istnieje taki zamiar. Gdy jednak na tem się skończy, że mocarstwa notę ową przyjmą po prostu do wiadomości, to może ona nabrać znaczenia precedensu, na który mogłaby powoływać się Europa, gdyby chciała również wmieszać się do spraw wewnętrznych Ameryki. Wniosek jest bardzo prosty: Np. skoro Stanom Zjednoczonym wolno ujmować się za żydami w Rumunii, to Niemcy mają tem większe prawo do czynnego wystąpienia w obronie swoich poddanych, narażonych na straty skutkiem wojny domowej w Kolumbii lub Wenezueli. Na te konsekwencye widocznie prezydent Roosevelt i jego doradzcy nie zwrócili uwagi.

Korespondencye.

Wiedeń 25 września.

(Szlachta czeska i obstrukcya. — Jeszcze o defraudancie Jellinku. — Narady dyrektorów bankowych. — Przymusowe urlopy. — Gdzie milion? — Czułostkowość prasy liberalnej dla defraudanta).

(y) W praskiej *Politik* pojawił się artykuł jednego z konserwatystów czeskich, omawiający znaną groźbę obstrukcyjną, rzuconą przez przywódzcę klubu młodoczeskiego dra Pacaka. Jest on znamienny z tego powodu, że okazuje się z niego, iż szlachta czeska, do której zalicza się autor artykułu, jakkolwiek nie podziela w zupełności poglądów p. Pacaka, ale z drugiej strony zasadniczo także nie potępia obstrukcyi. Różnica między p. Pacakiem a tym rzecznikiem szlachty jest ta, iż p. Pacak w ogłoszonem swem piśmie rzekł, iż ani przyrzeczenie założenia uniwersytetu czeskiego na Morawie, ani żadna inna obiecanka nie odwiedzie Czechów od chwycenia się najostrzejszego środka walki parlamentarnej (t. j. obstrukcyi), natomiast szlachta czeska, sądząc z tego artykułu *Politik*, jest zdania, że celem wywalczenia drugiej wszechnicy czeskiej należy wdać się z rządem w rokowania i nie udaremniać sprawy obstrukcyą, a tylko celem wywalczenia czeskiego języka urzędowego można w ostatecznym razie chwycić się obstrukcyi.

Wszystkie wysiłki oganów policyi tutejszej wytropienia pięciomilionowego defraudanta Jellinka nie doprowadziły dotychczas do rezultatu. Złodziej przepadł jak kamień rzucony w wodę i umiał zatrzeć za sobą wszystkie ślady. W to, ażeby naprawdę popełnił samobójstwo i skoczył do Dunaju w Krems, w miejscu, gdzie znaleziono na brzegu jego zarzutkę, kapelusz i torbę z papierami, nikt już dziś nie wierzy — i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zbrodniarz umyślnie porzucił te przedmioty, aby zmylić pogoń. Niektóre dzienniki doniosły, że miano widzieć Jellinka w Londynie, ale nie sprawdziło się to do tej pory. Najnowsza wersya jest, że Jellinek obraca się gdzieś na Bałkanie. Tak przynajmniej donosi jedno z pism grackich na podstawie wynurzeń szefa policyi belgradzkiej, który otrzymać miał informacye, że jakieś podejrzane indywiduum, które wedle rysopisu, podanego w liście gończym, mogłoby być Jellinkiem, kręciło się ostatniemi dniami w kilku miejscowościach na granicy serbsko-kroackiej. Dyrektor policyi belgradzkiej jest zdania, że Jellinek najniezawodniej ułożył sobie plan ucieczki przez Salonikę do Konstantynopola, gdyż od pewnego czasu panowie defraudanci bardzo lubią tę rutę i np. głośny defraudant peszteński Kecskemety także tędy uciekł.

Tymczasem nadchodzą do dyrekcyi Länderbanku z całej Europy od rozmaitych banków listy z prośbą o podanie możliwie najdokładniejszego opisu, w jaki sposób Jellinek popełniał swe malwersacye, gdyż owe banki chciałyby swoim urzędnikom uniemożliwić naśladownictwo tych praktyk Jellinka. Wszystkie banki tutejsze z powodu tej afery porozumiewają się co do sposobów ulepszenia kontroli i utrudnienia malwersacyi. Na razie zgodzono się już na zaprowadzenie przymusowych urlopów. Ponieważ mianowicie w niezliczonych już wypadkach stwierdzono, że defraudanci udają ogromnie pilnych pracowników biurowych i nigdy nie biorą urlopów, przeto postanowili dyrektorowie banków tutejszych, że odtąd każdy urzędnik bankowy czy chce, czy nie chce, musi co roku wziąć urlop przynajmniej na dwa tygodnie i przez ten czas nie może przychodzić do biura.

Policya przeprowadziła możliwie najdokładniejsze obliczenie wszystkich wydatków, jakie Jellinek robił od lat kilku i z tego bilansu okazuje się, że z ukradzionych w Länderbanku pieniędzy musi gdzieś jeszcze znajdować się przeszło milion koron, którego defraudant nie wydał. Zestawiony bilans przedstawia się jak następuje: Na fabrykę elekromobilów wydał Jellinek 1,500 000 koron, na fabrykę papieru i papy z torfu 1,000.000, w kasie ogniotrwałej w mieszkaniu Jellinka znaleziono 180.000, depozyt jego w Länderbanku wynosił 50.000, w pocztowej kasie oszczędności również 50.000, w rozmaitych kantorach giełdowych miał depozyta na sumę 300.000, w kasie zaliczkowej urzędników Länderbanku, którą zawiadował Jellinek, znaleziono za wiele 250.000 koron, jednemu z krewnych pożyczył na budowę domu 60 000, a między rozmaitych innych krewnych, przyjaciół i znajomych, rozdał już to tytułem pożyczki, już też tytułem darowizny około 150 000 koron. Wszystko to razem czyni 3 540 000 koron, ponieważ zaś, jak wiadomo, Jellinek ukradł co najmniej 4,600.000, przeto brakuje jeszcze milion. Policya ma bardzo wdzięczne, ale zarazem i bardzo trudne zadanie wyśledzenia w czyich rękach znajduje się ta wielka suma. Pytanie tylko, czy jej się to powiedzie. Na razie roztoczyła policya niewidzialny nadzór nad żoną Jellinka i jego krewnymi — i dziwna rzecz, że niektórym tutejszym liberalnym dziennikom nie podoba się to i notując te zarządzenia policyjne, z niepojętą czułostkowością wyrażają się o pani Jellinkowej, a poniekąd wyrzut robią policyi za to, że „szykanuje“ biedną kobietę.

Wogóle w sprawie tej liberalna prasa wiedeńska okazuje dziwną wyrozumiałość dla defraudanta. *N. Fr. Presse* np. w kilku numerach z kolei sławiła uczucie rodzinne Jellinka, przedstawiała go jako idealnego ojca, męża i syna, który niczego nie mógł odmówić tym, których kochał. Czytając te panegiryki, niejeden może pomyślał sobie: Cóż to za „biedny“ człowiek ten Jellinek: kradł z miłości dla żony i dziecka, dla ojca i matki, dla kuzynów i kuzynek, byle im zapewnić wygody życia, chociażby przyszło narazić własną osobę. Takie wrażenie odnieść musiał każdy i taką to moralnością karmi publiczność prasa liberalna. Pracować dla rodziny, pracować ciężko, bez względu na własne wygody i własne zdrowie, potrafi lada kto, ale zdefraudować, i to odrazu 5 milionów, mógł tylko człowiek genialny. Współczucie i podziw buchały wręcz z tych artykułów. A dopieroż wobec żony! Tu już sama galanterya zdawała się usprawiedliwiać wszelką przesadę. Te same dzienniki, dla których żaden szczegół życia familijnego nie jest świętym, odrazu stanęły w obronie pani Jellinek, tak, że zanim jeszcze policya dopuściła do niej kogokolwiek, mieliśmy już nietylko zapewnienia, że jest ona zupełnie niewinną, ale i opis, kwalifikujący ją co najmniej do „złotej róży“! Policya trzymała ją trzy dni w areszcie domowym i przesłuchiwała z dziesięć razy, zanim orzekła, że nie ma dowodów na jej współwinę, ale dzienniki liberalne z miejsca ją ekskulpowały i kazały czytelnikom nietylko z nią współczuć, ale wręcz podziwiać jej skromność, niewinność i Bóg wie jakie jeszcze cnoty.

W poważnych sferach finansowych tutejszych panuje powszechne przekonanie, że jest rzeczą wręcz wyluczoną, ażeby Jellinek mógł popełniać swe defraudacye na własną rękę, bez współudziału swych przełożonych. Urzędnik w banku może na własną rękę, bez porozumienia się z innymi, ukraść sto, dwieście tysięcy koron, ale nie pięć milionów a i taka kradzież byłaby wykryta w ciągu paru tygodni, Jellinek zaś kradł przez całe siedm lat, więc oczywiście miał w banku wspólników i to wśród najwyżej postawionych osób. Dlatego też cała ta afera rzuca bardzo smutne światło na gospodarkę w Länderbanku i w tutejszych sferach finansowych powszechne jest mniemanie, że ta instytucya idzie ku upadkowi.

W sprawie wiecu narodowego.

Z listów, jakie komitet wiecu narodowego otrzymał, na wyróżnienie zasługuje list dra Henryka Wielowieyskiego, posła do Rady państwa. Przytaczamy go w całości. List ten opiewa:

Do Szanownego Komitetu wiecu narodowego we Lwowie!

Mylnie doniósł jeden z dzienników, jakobym zgłosił był referat na projektowany wiec narodowy.

Nie uczyniłem tego, gdyż na ogłoszony program się nie godzę, a w szczególności żywię obawę, iż skutkiem zbytniego rozszerzenia ram jego poza aktualne sprawy tej dzielnicy i rozstrzelenia obrad — rezultat tychże właśnie na tym punkcie wątpliwy, który dziś całą uwagę społeczeństwa polskiego tutaj powinien skoncentrować. Boję się, jednem słowem, by przedmiot, zasługujący mojem zdaniem na wiec osobny, nie zeszedł na plan drugi i wśród innych, a kompetencyę wiecu przechodzących tematów i tendencyj nie utonął, jak to poniekąd już na ogłoszonym programie daje się skonstatować.

Uznanie najlepszych chęci Szanownego Komitetu, inicyatorów wiecu, zniewala mnie niemniej jednak specyalnie zwrócić uwagę ich na sprawę, o którą mi chodzi.

Nazwę ją: „Kwestya polska w Galicyi wschodniej“ — i twierdzę stanowczo, iż jest ona dziś tak piekącą i tak pełną bolesnych nieporozumień, a stąd płynących groźnych niebezpieczeństw, że jak najrychlej, z pominięciem na razie innych, zwłaszcza poza tę dzielnicę wychodzących tematów, powinna przyjść pod obrady wszystkich stronnictw i czynników politycznych polskich tego kraju i jak najrychlej do konkretnych i ogół obowiązujących doprowadzić postanowień.

Nie potrzebuję zaś chyba szeroko dowodzić faktu, jak zakwestyonowanym jest nasz byt w prastarej dzielnicy, którą zawsze uważaliśmy za integralną część Ojczyzny. Wystarczy choćby powołać się na najnowsze zdarzenia i najnowsze enuncyacye stronnictw małoruskich, czy oficyalne artykuły *Diła*, *Swobody*, lub broszury Budzynowskich i innych, aby stwierdzić, że już sami politycy ruscy przyznali się z całą naiwnością do zasady, iż skoro żywioł polski opiera się o większą własność rolną i jej wpływom — zwłaszcza przy systemie kuryalnym — zawdzięcza swoją polityczną przewagę, to postulatem najważniejszym ruskiej polityki jest zniszczenie tej polskiej twierdzy!...

A padły też już w tym celu wszystkie najdalej idące hasła, od żądania funduszu państwowego na wykupno gruntów polskich aż do eksterminacyjnego wołania o bojkot, o mord i pożogę!...

Wobec więc tego, że sytuacya przez samych Rusinów wyjaśniona należycie — i naszą politykę jasno sformułować należy.

Powinno zostać rozstrzygniętem:

1) Czy dwór polski w Galicyi wschodniej jest rzeczywiście li tylko „wyzyskiwaczem, bogacącym się pracą chłopa ruskiego“ i czyli zasługuje już tylko na to, by „ludność włościańska całego kraju bez różnicy narodowości złą-

---

3)

Postępy w żegludze powietrznej.

(Dokończenie).

Przyczyną katastrofy Groofa było zupełne niezdawanie sobie sprawy z praw ciśnienia powietrza, zupełny brak doświadczenia. Wprawdzie podczas prób skrzydła jego zawieszone u pułapu szopy, w której je budowano, zamykały się i otwierały doskonale pod działaniem naprzemian taśmy gumowej i pociągania na dół za sznury. Pokonywany opór powietrza był wtedy bardzo mały. Ale gdy cały przyrząd miał lecieć z balonu na dół z początkową chyżością 10 metrów w sekundzie, wytwarzał się wskutek tego prąd powietrza, który cisnął na 1 metr kwadratowy skrzydeł z siłą około 12 kg., nimby zatem doprowadził je do położenia poziomego, musiałby pokonać opór około 240 kg., t. j. mieć siłę nie człowieka, ale czterokonnej maszyny parowej.

Wypadek z Groofem zdarzył się przed 25 laty. Od tego czasu aeronautyka znacznie postąpiła naprzód pod względem teoretycznego i praktycznego obznajamiania się z właściwościami powietrza, a jednak nowi wynalazcy bardzo często mimowoli powtarzają błędy swych poprzedników. Na małą skalę doświadczyli tego np. aeronauci petersburscy, którzy postanowili sprawdzić badania amerykańskiego uczonego Langleya, wynalazcy aerodromu, nad ciśnieniem powietrza na płaszczyzny rozmaicie nachylone do kierunku wiatru. Doświadczenia odbywały się w ten sposób, że na szynach na otwartej platformie wagonowej ustawiono odpowiednio zbudowaną płaszczyznę ruchomą, połączoną z kątomierzem, wskazującym nachylenie płaszczyzny, i z przyrządem, wskazującym w funtach ciśnienie prądu powietrza. Cóż się stało? Oto owe płaszczyzny ruchome, budowane przez specyalistę według cyfr Langleya, pod naporem silnego wiatru połamały się i dopiero po kilkakrotnem ich przebudowaniu można było dokonać eksperymentu bez niespodzianek.

Zależnie od zasady, na jakiej przyrządy do latania są zbudowane, można je podzielić na trzy działy: 1) Aeroplany, tj. płaszczyzny lub skrzydła nieruchome, rozpostarte poziomo, nachylone zlekka do kierunku linii lotu i poruszające się w powietrzu wskutek siły ciśnienia powietrza na spodnią stronę płaszczyzn oraz równoczesnego ruchu postępowego, nadanego tym płaszczyznom przez śruby powietrzne. 2) Śrubowce, czyli helikoptery, latające wskutek ruchu śrub, z których jedna unosi przyrząd w górę, a druga nadaje mu ruch postępowy. 3) Sztuczne ptaki, t. j. przyrządy z ruchomemi, bijącemi powietrze skrzydłami, naśladujące o ile się da najdokładniej sposób lotu ptaków i nietoperzy.

Najnieszczęśliwszym następcą Lilienthala był inżynier Pilcher, który w r. 1899 zabił się podczas próby, wykonywanej w obecności członków Towarzystwa aeronatycznego Wielkiej Brytanii. Aeroplanistów wogóle jest najwięcej. Mały aeroplan Hargrave'a, poruszany motorem o ścieśnionem powietrzu, przeleciał w sali posiedzeń pewnego Towarzystwa aeronautycznego w kółko 100 metrów. Podług tego modelu budowany wielki aeroplan nie mógł się unieść z ziemi. Aeroplan Hargrave'a jest więc tylko zabawką, a zabawek takich jest mnóstwo. W każdym wielkim sklepie z zabawkami można znaleźć latające motyle podług modelów zbudowanych jeszcze przed 20 laty, ale rzecz charakterystyczna, że modele te zupełnie nie dadzą się zastosować do przyrządów budowanych na wielką skalę.

O wiele szczęśliwsze były próby, które dokonywał Langley, wynalazca t. zw. aerodromu, ważącego 32 funtów. Ale po Lilienthalu mało który wynalazca odważa się sam siadać na swoim przyrządzie, wszyscy urządzają tylko eskperymenta, puszczają swoje aeroplany w powietrze, obserwują ich lot i zbierają doświadczenia. Bardzo często próby takie kończą się złamaniem korpusu aeroplanu. Tak się np. stało z olbrzymim latawcem Maxima, Anglika, słynnego wynalazcy szybkostrzelnych armatek. Aeroplan jego, ważący 8000 funtów, rozpędzał się na szynach i zawisał w powietrzu, atoli podczas jednej z prób połamał się już na szynach. Za główną zasługę poczytują aeronauci Maximowi nie skonstruowanie aeroplanu, ale wynalezienie lekkiego motoru; motor ten waży tylko 7 funtów na jednego konia parowego. Jeszcze lżejszy motor wynalazł potem amerykański inżynier Herring: waży ten motor mniej niż $2^3/_4$ funta, a rozwija siłę siedmiu koni parowych. Wynalazek ten ma dla aeronautyki naturalnie ogromną doniosłość.

Najnowszymi pomysłami w dziedzinie awiatyki są t. zw. awiony Adlera i aeroplany Chanutego i Amerykanów braci Wrightów, poruszające się bez motoru, jedynie siłą wiatru, jak okręty żaglowe.

Bardzo oryginalnym wynalazkiem jest maszyna latająca Stenzla. Budowniczy jej odstąpił od wprowadzonej przez Lilienthala zasady aeroplanu i odważył się naśladować wprost ptaka. Jest to właściwie nietoperz mechaniczny bez śrub i oddzielnych płaszczyzn, zastąpionych w zupełności przez wielkie elastyczne skrzydła, poruszane motorem. Skrzydła uderzają 78 razy na minutę, a przy każdem uderzeniu nietoperz posuwa się o 4 metry naprzód. Stenzel zapowiedział, że na wzór tego przyrządu będzie budował większy; co się z tym projektem dzieje, niewiadomo. Ale zasada przyrządu jego, wentylowana w kołach aeronautycznych, nasunęła różne godne uwagi refleksye. Niektórzy znawcy powitali w maszynie Stenzla nowy prąd w budownictwie aeronautycznem, utrzymując, że tylko wierne naśladowanie przyrody może doprowadzić do pożądanego rezultatu. Inni natomiast zbijali to zapatrywanie, argumentując tak: Przyroda rozporządza innymi środkami, innymi materyałami budowlanymi, niż człowiek. Dlaczego nikt nie sili się zastąpić roweru, lokomotywy lub samochodu sztucznym koniem, któryby zamiast dziś używanych kół miał przyrządy do posuwania się naprzód, zbudowane podobnie jak nogi końskie? Bo każdy wie, że koń taki ze stali lub z aluminium, z maszyną parową lub naftową w środku i masą kół zębatych, drągów i innych mechanizmów, choćby się poruszał, byłby jednak nieskończenie mniej praktycznym i droższym od dziś używanych maszyn, służących do komunikacyi.

Następnie sama przyroda ostrzega nas przed ślepem naśladownictwem w aeronautyce. Najcięższy z dobrze latających ptaków, kondor, waży niespełna tylko 28 funtów. Cięższe ptaki, jak struś, kazuar i zaginiony niedawno na Madagaskarze dront, który ważył przypuszczalnie przeszło 100 funtów, nie mają prawie skrzydeł. Jest więc coś takiego w technice skrzydeł, co je czyni niepraktycznemi przy większych wymiarach całego ciała latającego i nie pozwala ich zastosować do poruszania w powietrzu większych ciężarów. Zresztą Stenzel jeśli zbuduje swego olbrzymiego ptaka, będzie miał ogromną trudność przy obmyśleniu i wybudowaniu rusztowania, z któregoby się musiał wznieść taki potwór o skrzydłach długich co najmniej na 15 metrów. Wiadomo, że wielkie ptaki o stosunkowo krótkich nogach, jak np. sępy, kondory, albatrosy, fregaty, niechętnie siadają na równej ziemi, o którą skrzydła uderzają przy wzlocie, udaremniając go. Dla odpoczynku wybierają one zwykle skałę, pagórek, lub jakiebądź wywyższenie, skąd rzucają się w powietrze ze złożonemi skrzydłami, rozpościerając je dopiero wtedy, gdy nie ma obawy o uszkodzenie ich przy opuszczaniu na dół. Ptaki o dużych skrzydłach i długich nogach, jak bociany, żórawie lub dropie, zmuszone wskutek warunków swego życia do przebywania na równinach, nie mogą również wzlecieć odrazu z miejsca. Rozpędzają się one na nogach podobnie jak Lilienthal pod wiatr z rozpostartemi skrzydłami, zaczynając machać niemi dopiero wtedy, gdy już wzniosły się na kilka stóp w górę na tej samej zasadzie, co latawce. Otóż jeżeli do aeroplanów Richeta, Langleya, Maxima, potrzeba specyalnych rusztowań wysokich, zaopatrzonych w szyny, to cóż dopiero mówić o urządzeniach do wzlotu maszyn w rodzaju ptaka Stenzla, który dla wzniesienia się w powietrze musi machnąć potężnie i z wielką szybkością kilkadziesiąt razy swemi ogromnemi skrzydłami, by nie spaść na ziemię i wejść w tempo lotu. Będą to musiały być budowy piętrowe i odpowiednio też długie.

Dlatego też niektórzy aeronauci twierdzą, że przyszły okręt powietrzny nie będzie ani balonem do sterowania ani aeroplanem, ani ptakiem sztucznym. W pierwszym wypadku stoi na przeszkodzie za wielki opór powietrza, w drugim i trzecim wypadku wielkie a stosunkowo delikatne płaszczyzny unoszące, łatwe do uszkodzenia a utrudniające wzlot z miejsca i utrzymanie równowagi w powietrzu będą zawsze stanowiły ujemną stronę tych przyrządów. Być może, że przyszłość należeć będzie do chwilowo zapomnianych śrubowców (helikopterów), unoszących się w powietrzu bez płaszczyzn, jedynie za pomocą śrub, ale i ten typ maszyn latających, bardzo mało dotąd wypróbowany, kto wie jakie wykaże niedogodności. W każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że konkurs wystawy w Saint Louis minie jeszcze bez rezultatu.

czyła się", by go uczynić nieszkodliwym (jak się czytało w pismach także i w polskim drukowanych języku)?

2) Czy wpływ polityczny, będący do dzisiaj w rękach kuryi większej własności wschodnich powiatów, jest dla narodowości polskiej tak obojętnym, iżby można bez szkody dla sprawy narodowej wyrzec się tego czynnika i oddać go na pastwę rutenizacyi (dziś już wychylającej się nieśmiało wpośród niego na światło dzienne), lub też dezercyi w drodze sprzedaży na rzecz ruskich spółek parcelacyjnych, jakie już z pomyślnym skutkiem zaczęły operować?

Odpowiedź zasadnicza na te dwa pytania będzie równocześnie definicyą programu politycznego całej ludności polskiej, jakoteż wszystkich stronnictw politycznych polskich całego kraju.

Będzie ona wskazówką dla ziemian polskich, dziś narażonych na bojkot a jutro może na wygnanie, czy mają zatrzymać nadal mandat obrony kresów i resztą swych sił wspomagać zagrożone placówki polskie mieszczańsko-włościańskie na Rusi, czyli też ustąpić pod przemocą tłumu i albo odkryć w sobie dawne serce ruskie, albo wziąć pieniądze parcelacyjne od Rusinów i wracać w strony polskie, choćby w Poznańskie, skoro kupujący tam ziemię okryje się każdy chlubą, a pozostający tutaj widzi się obrzuconym obelgami nietylko przez wrogów, ale i swoich, czasem tych nawet, których byt polityczny bez jego współdziałania skończy się podziałem Galicyi i usunięciem żywiołu polskiego od służby publicznej w połowie kraju!

Odpowiedź na te pytania będzie z drugiej strony wskazówką dla całej demokracyi polskiej: czyli ma łączyć się z rusko-hajdamackiemi, lub może jakiemi nowo-metternichowskiemi tendencyami do wspólnej walki przeciw znienawidzonemu „obszarnikowi", czyli też uznać interes narodowy w tem, by czynnik, który dotychczas mocą posiadanej w swym ręku ziemi i politycznego wpływu był sekretem przewagi kulturnej i politycznej żywiołu polskiego — utrzymał się na stanowisku — a zatem działać wspólnie w tym kierunku, by ziemia w jego posiadaniu będąca chleb dawała i ochronę nadal rękom polskim, a jeśli ma wyjść z rąk dzisiejszego właściciela, by się dostała w silniejsze ręce polskiego chłopa, któryby zamiast wędrować po Niemczech i za oceany, stworzył tu niezdobyte placówki własnego narodu.

Sformułowanie takie położenia będzie z pewnością punktem wytycznym polityki polskiej w tym kraju: albo zadecyduje o kapitulacyi, (niechaj jednak wówczas napiętnowani będą ci, którzy spowodują tę kapitulacyę!) albo stanowić będzie zorganizowanie sił i ich wzmocnienie pod każdym względem.

Wszak bowiem wtenczas zniknę z pomiędzy szlachty ci, którzy dziś już na dwóch stołkach siedzą, i np. wyposażają domy narodne czy bursy ruskie, te siedliska nienawiści szczepowej, lub przebąkują o zmianie obrządku. Ci zaś, którzy się nie odważą na odstępstwo, będą wiedzieli, iż pod grozą infamii nie wolno im działać przeciw narodowym interesom a szczególnie wypuszczać z rąk ziemi, chyba, że ją oddadzą na cele polskiej kolonizacyi — natomiast znów demokracya polska, pomimo choćby najostrzejszych politycznych przeciwieństw na innych punktach — nie stanie im na przeszkodzie w uprawnionej samoobronie, a nawet poprze, gdy wymagać będą od władzy utrzymania porządku.

W ten sposób zaś powstanie niezbędna dziś solidarność wszystkich stronnictw polskich w Galicyi i program wspólnej akcyi, która ma nam zapewnić narodowy stan posiadania i odpowiednie temuż stanowisko w tej monarchii.

Program ten — dziś jeszcze widocznie niegotowy — zawierać będzie wszystkie szczegóły politycznego życia w Galicyi.

Będzie w nim mowa przedewszystkiem o sposobach utrzymania języka i obrządku, to jest narodowej świadomości wśród ludności polskiej wschodnich powiatów, obecnie zagrożonej wynarodowieniem.

Będzie w nim sformułowana, za wspólną zgodą wszystkich, metoda i taktyka postępowania przy wszelkich wyborach w okręgach o mięszanej ludności i szczegóły wspólnego działania, wykluczającego wzajemne zwalczanie się czynników polskich w obliczu narodowego przeciwnika, jak to bywało dotąd. Będzie w nim mowa oczywiście i o postępowaniu wobec strejków, mających wygnać właścicieli obszarów polskich i o obronie przeciw gwałtom, mającym niedopuścić polskiego robotnika do pracy na polskim łanie i wogóle o utrzymanie egzystencyi wszystkich czynników naszych w tej części kraju.

Wreszcie obejmie ten program postulaty niezbędnej już kolonizacyi polskiej na obszarach dworskich wschodniej Galicyi, która to akcya dlatego tylko tak powolnie dotychczas postępowała, iż dla panującego dotąd nieporozumienia nie została jeszcze z całą świadomością celu ujętą w energiczne ręce polskich ludowych przywódców, zdolnych w tej mierze do znakomitej działalności.

Wyjaśni się zaś przytem cały nasz przyszły stosunek do Rusinów: oznaczy punkta styczne, w których z nimi solidarnie pójdziemy przeciw centralizmowi państwowemu, wysysającemu kraj ten od chwili rozbioru — a także wskaże drogę do wspólnej gospodarczej pracy, przy której znajdą swój wyraz naturalne sąsiedzkie sympatye, owoc wiekowego życia się na wspólnej glebie i we wspólnej biedzie. Zaznaczą się zaś punkta, w których ustąpić nie możemy i gdzie walka być musi: z tą tylko różnicą, iż będzie to już walka prowadzona przez wszystkie stronnictwa wspólnie, a nie, jak dotąd, obrona rozpaczliwa garstki nie mającej nawet tej pewności, czy za nią stoi, czy ją popiera cały naród i czy żąda od niej wytrwania na posterunku!

Tego rodzaju dyskusya powinna się odbyć jak najrychlej i doprowadzić do porozumienia i współdziałania wszystkich czynników, przyznających się do polskości w tym kraju!

Policzymy w niej może i straty poniesione i odstępstwa od sztandaru — jakich do niedawna nie spodziewaliśmy się nigdy, ale ci przynajmniej, co teraz uczynią wyznanie wiary narodowej, będą obowiązani jej dotrzymać — będą mieli wytkniętą drogę.

To też pośpiech w tem działaniu niezbędny: każdy dzień opóźnienia stanowi o utracie tej lub tamtej placówki i będzie narodową szkodą, gdyż każdy kawał ziemi, każdy mandat jakiejkolwiek wybieralnej korporacyi, czy tylko głos wyborczy, to posterunek, którego ani opuścić, ani darować nie wolno!

Dlatego nie gubmy się wśród dalekonośnych kwestyj, chociaż skądinąd bardzo poważnych, których jednak w tej chwili i na tem miejscu nie potrafimy rozstrzygnąć — a ratujmy to, co najbliższe i co bezpośredniem grozi niebezpieczeństwem — bo wkrótce będzie za późno!

Wiec narodowy w tych ramach konkretnego problemu politycznego w tej tu dzielnicy, jest potrzebnym, nawet koniecznym i pilnym, bo może całej pracy narodowej nowego dodać życia.

Będzie on zaś dostępnym i dla tych, którzy się czują powołanymi do publicznego traktowania li tylko tych tematów, co do których mają wyraźny mandat i pewność, że puszczenie ich na tory nieobliczalnej zawsze dyskusyi, nie spowoduje narodowej szkody.

Henryk Wielowieyski.

Optymistyczny projekt

rozwiązania kwestyi agrarnej.

P. Teofil Merunowicz rzuca w *Gazecie Narodowej* myśl, ażeby właściciele obszarów dworskich w naszym kraju nie parcelowali swoich gruntów, lecz wydzierżawiali je spółkom włościańskim i by starali się o to, ażeby takie spółki w całym kraju powstawały. Na dowód, jak ogromne korzyści wyniknąć z tego mogą i dla kraju i dla ziemian, powołuje się p. Merunowicz na to, że w Zubrzy pod Lwowem istnieje taka spółka włościańska, do której należą także dwaj dyrektorowie lwowskiej Kasy oszczędności pp. Steczkowski i Nikorowicz, a której prezesem jest p. Seferowicz, prezydent Dyrekcyi poczt i telegrafów. Spółka ta wydzierżawiła od gminy m. Lwowa jako właścicielki obszaru dworskiego w Zubrzy tamtejsze grunta dworskie i robi podobno znakomite interesa. W ubiegłą niedzielę odbyło się właśnie w Zubrzy doroczne zgromadzenie tej spółki i oto jak ponętne szczegóły z niego podaje p. Merunowicz:

„Rezultaty rachunkowe obrotów spółki są wprost świetne. Spółka płaci gminie miasta Lwowa o 20% wyższy czynsz dzierżawny od morga, niż płacili poprzedni dzierżawcy, spółka poddzierżawia grunta dworskie swoim członkom o 40—50% taniej, niż oni dawniej za te same kawałki innym dzierżawcom płacili — a pomimo to osiągnęła spółka czysty zysk, przenoszący 100% całego kapitału udziałowego! Po hojnem udotowaniu rezerw i wyznaczeniu tantiem pozostało jeszcze funduszu na 70-procentową dywidendę od udziałów.

Walne zgromadzenie spółki postanowiło na wielką skalę zająć się melioracyą gruntów. Uchwalono rozpocząć drenowanie tychże gruntów, bagniste zaś łąki osuszać rowami. Z zysku czystego przeznaczono 270 K. na zawiązek własnego funduszu melioracyjnego spółki. Taką samą kwotę tj. 270 K. postanowiono na wniosek dr. Steczkowskiego odłożyć jako zawiązek funduszu na wprowadzenie wzajemnej asekuracyi członków od strat w bydle i koniach, na wzór podobnych lokalnych, na wzajemności opartych gospodarczych spółek asekuracyjnych w Niemczech. Dyrekcyi polecono przed wprowadzeniem takiej asekuracyi zbadać ten przedmiot dokładnie i przedsięwziąć potrzebne obliczenia pieniężne. Przekazano wreszcie dyrekcyi wniosek, zmierzający ku temu, ażeby członkowie spółki pomiędzy sobą zobowiązali się wykluczyć pokrywanie budynków słomą, a kryć je w przyszłości nie inaczej, jak tylko ogniotrwale, a mianowicie dachówką z palonej gliny, jako najtrwalszym i najtańszym materyałem do krycia dachów. Wkońcu na wniosek p. dyrektora Nikorowicza uchwalono fundusz rezerwowy spółki lokować osobno z pupilarnem bezpieczeństwem.

Na wniosek jednego z włościan uchwalono wystosować do Rady miejskiej we Lwowie pismo dziękczynne za wydzierżawienie gospodarzom miejscowym gruntów dworskich w Zubrzy, których właścicielką jest gmina miasta Lwowa. Magistratowi i Radzie miejskiej należy się istotnie uznanie za tę nowość pożyteczną, ale na odwrót gmina miasta Lwowa powinna sobie powinszować, że w tej spółce znalazła na swój majątek ziemski takiego dzierżawcę, który nie niszczy jej tego majątku, ale przeciwnie, podnosi znakomicie jego wartość — a przytem wszystkiem lepiej płaci, niż mógłby płacić inny dzierżawca.

Nie przestanę tego powtarzać — pisze p. Merunowicz — że włościańskie spółki dzierżawne, takie jak w Zubrzy, gdyby się rozmnożyły w naszym kraju, mogłyby bardzo skutecznie podnosić dobrobyt włościan — bez szkody dla właścicieli obszarów dworskich, ale przeciwnie z korzyścią materyalną dla nich. A co byłoby najcenniejszą korzyścią z takich spółek, że wytworzyłyby one pomiędzy gminą a właścicielem obszaru dworskiego idealny stosunek zgody, opartej na trwałym, realnym fundamencie wspólnego interesu materyalnego, a raczej na wzajemności interesów.

Tyle p. Merunowicz. Owóż jakkolwiek uznajemy w całej pełni jego poczciwe chęci, wszelako nie podzielamy optymizmu, z jakim on zapatruje się na możność oparcia gospodarstwa rolnego na większych obszarach, na takich właśnie włościańskich spółkach dzierżawnych.

Że w Zubrzy experyment się udał, temu nie myślimy przeczyć, ale kto wie, czy nie należy tego przypisać wyłącznie temu, iż do tamtejszej spółki włościańskiej należą pp. Seferowicz, Steczkowski i Nikorowicz, którzy z pewnością całą tę spółkę dzierżawną traktują jako rodzaj szlachetnej rozrywki, a bynajmniej nie jako podstawę egzystencyi. Być może, że jeszcze i w kilku, może nawet i w kilkunastu miejscowościach experyment taki również udałby się, gdyby znaleźli się w nich równie szlachetni przyjaciele włościan, jak w Zubrzy, w to jednak, żeby na takich spółkach włościańskich oprzeć się mógł nowy system gospodarczy, mający objąć cały kraj, absolutnie nie wierzymy, i chociaż udziały spółki w Zubrzy przynoszą wrzekomo jej członkom 70 procent dywidendy, nie sądzimy, ażeby nawał urzędników Xej rangi zechciał zamieniać swą skromną, ale pewną posadę na posadę dyrektora takiej spółki, lub choćby nawet całego związku takich spółek.

Trzeba więc zredukować rzecz do właściwej miary. Bardzo pięknie jest, że włościanie w Zubrzy tak są trzeźwi i zapobiegliwi i że mają takich serdecznych przyjaciół; dobrze byłoby gdyby coraz więcej takich spółek powstawało, ale na razie planów na przyszłość nie można jeszcze na nich budować żadnych.

O d e z w a.

Na przestrzeni 12 mil w średnicy rozciąga się powiat turczański. Dziwny to kąt ziemi, odcięty od świata zupełnie, zakopany w górach, przedstawia osobliwy obraz stosunków przedhistorycznych. Po nad tem wszystkiem panuje nędza galicyjska; na stokach gór słaby owsik, trochę kartofli, ot i prawie wszystko. Kąt ten zamieszkały przez ludność ruską, tylko na całej tej przestrzeni mieszka około 2 tysięcy Polaków. Wyraz ten —Polaków—trzeba przyjąć ze strasznemi zastrzeżeniami. Mała garstka inteligencyi, która z łaski sfer naczelnych ciągle się zmniejsza, garść biedaków, których mieszczanami zowią, parę garstek Niemców, którzy po niemiecku prawie nie mówią, ale po rusku i sporadycznie tu i ówdzie kilka domów łacinników. Nad tem wszystkiem panuje język ruski i duch Rusi. Jest tylko jeden kościół parafialny tu w Turce, obok nędznego filialnego w Boryni. Kościół ten parafialny, mało wspierany przez parafian, gdyż obok kilku osób chętnych, inni wprost zobojętnieli dla braku styczności z kościołem, przedstawia obraz zniszczenia i ruiny i stoi w obec Rusi jako smutny objaw, czem jest łaciński obrządek i czem polskość jest, stoi jako dowód braku gorących uczuć w wielkim i potężnym niegdyś narodzie.

Otóż bracia Polacy! i obrządek nasz i polskość wzywa was, zlitujcie się, zlitujcie choć wy, przyjaciele nasi. Do niedawna ofiary na restauracyę kościoła, choć bardzo a bardzo skąpo, płynęły przecież, ale po ogłoszeniu przez pewien dziennik, że fundusze te są w ręku osób prywatnych, a te, jak można było wyczytać, źle i na swoją korzyść administrują, obecnie te składki ustały. Otóż oświadczamy publicznie, że fundusze te były zawsze w ręku skarbnika, x. Józefa Dziedzica, w ręku Najprzewielebniejszego Konsystorza w Przemyślu i pod specyalnym dozorem delegata biskupiego, x. dziekana Mecha z Chyrowa, a przeto świeccy członkowie komitetu restauracyjnego pieniędzy nigdy nie mieli w swych rękach i w następstwie źle administrować nie mogli. Fundusze na restauracyę kościoła w Turce dziś, t. j. w piątym roku zbierania, wynoszą czystego dochodu okrągłą sumę 24.000 koron. Aczkolwiek kosztorys restauracyi wymaga kwoty po nad 34.000 koron, ufni jednak w pomoc Bożą, palimy w roku bieżącym cegłę i przysposabiamy wapno, kamień i t. d., by możliwie w najkrótszym czasie przystąpić do restauracyi kościoła. Bracia Polacy! i Września jest wielkiem wspomnieniem narodowem i Grunwald, ale pamiętajcie, że kościół turczański jak wyrzut sumienia staje przed wami w swej szacie nędznej, opuszczonej, spustoszały jak tyle miejsc spustoszałych na ziemi naszej, które wołają na przechodnia mchem swoich zwalisk i wilgocią oślizłych kamieni, czem byliśmy, czem moglibyśmy być, gdybyśmy mieli odwagę naprawdę chcieć. Wszystkie datki łaskawych dobrodziejów prosimy przysyłać do urzędu paraf. ob. łac. w Turce koło Chyrowa. Urząd parafialny nie omieszka w gazetach ogłaszać listy swych dobrodziejów i podziękować imieniem Boga zastępów.

Turka, dnia 19 września 1902.

X. Ignacy Kułakowski, prob. łac.
X. Józef Dziedzic, skarbnik.

Mały fejleton.

JESIEŃ.

Idzie jesień, z swym urokiem zdradnym
Stąpa cicho w liściach winogradu.
Ciągnie nitką pajęczą wśród sadu,
Idzie lasem, już na wpół opadłym.

Idzie jesień, mgłą chłodząc poranki,
Tu złotem, tam siejąc purpurą.
Coś na kształt kapryśnej kochanki,
To pieści — to grozi ponuro.

Idzie jesień jak senne marzenie,
Jak szczęścia minione odbłyski.
Rzuca ziemi błękitnawe cienie,
Niby welon u dziecka kołyski.

Idzie jesień, niosąc swoje dary.
Śpią spokojniej ręce spracowane.
Rozpierzchnęły głodu blade mary.
Pełne brogi w nagrodę są dane.

Idzie jesień, piękna i bogata,
A jednakże coś ściska i boli.
Choć dobytkiem świeci każda chata,
Wszak to w zimę zmienia się powoli.

Idzie jesień! Z nią milknie przyroda
I cóż szczęście? — to tylko nadzieja;
Dziś słońce i ciepło, pogoda,
Na jutro — północna zawieja.

Idzie jesień i ptaki wypłasza,
Już żórawi popłynęły sznury,
Gdy znikły, gdzież otucha nasza,
Że nas śnieżne nie ogarną chmury?

Idzie jesień! a my stoim trwożni,
Choć kołysze nas słodko i mami. —
W jej uściskach musim być ostrożni,
Z straszną zimą — zostaniemy sami.

Wodniki. *M. M.*

KRONIKA.

Lwów 27 września.

Otwarcie Filharmonii lwowskiej. Dziś o godzinie 11ej przed południem odbył się akt otwarcia nowej instytucyi muzycznej, lwowskiej Filharmonii. Ceremonii poświęcenia dokonał X. prałat dr. Lenkiewicz, a następnie przemówił do licznie zebranych gości. W pięknem swem przemówieniu wyraził nadzieję, że gmach ten będzie przybytkiem sztuki czystej, która nie wciska się sama w tłumy, lecz która, jak dumna władczyni, czeka na hołdy jej należne. Z tego założenia wychodząc, wyraził X. Lenkiewicz głębokie przekonanie, że w tym, a nie innym duchu nowa instytucya prowadzoną będzie.

Następnie imieniem założycieli Filharmonii przemówił p. Leopold Lityński, dzierżawca gmachu skarbkowskiego, oddając ten gmach znowu na usługi sztuki. Z kolei powitał obecnych kierownik artystyczny Filharmonii, dyrektor p. Ludwik Heller i złożył uroczyste przyrzeczenie, że całą pracę, poczętą w imię Boże, wszystkie swe siły poświęci sztuce i jej tylko służyć będzie. Imieniem kompozytorów polskich przemówił p. Władysław Żeleński. Mówca dał wyraz radości, że muzykom polskim daną jest możność usłyszenia w kraju utworów swoich w prawdziwie artystycznej oprawie.

Ostatni przemówił reprezentant Towarzystwa dziennikarzy polskich, p. Bronisław Laskownicki, zaznaczając, że prasa polska zajmie wobec młodej instytucyi stanowisko bezstronnego obserwatora, a nie będzie się kierować żadnymi ubocznymi względami. Mówca jest przekonany, że kierownictwo Filharmonii kultywować będzie nadal tradycyę, która zrosła się z murami gmachu skarbkowskiego: służenia sztuce polskiej. Po tych przemówieniach orkiestra odegrała pieśń legionów, na początek zaś i na zakończenie uroczystości polonez *A-dur* Chopina.

W uroczystości otwarcia wzięło udział liczne grono gości. Między innymi zauważyliśmy namiestnika hr. Pinińskiego, zastępcę marszałka krajowego dra Tadeusza Pilata, prezydenta m. Lwowa dra Małachowskiego, oraz licznych reprezentantów świata muzycznego, teatralnego i dziennikarskiego.

Sala dawnego teatru zmieniła się prawie nie do poznania. Z westibulu nie wchodzi się na parter po schodach, jak to było dawniej. Schodki te zniesione wskutek zrównania poziomu sali z poziomem westibulu. W ten sposób sala pogłębiła się, a w uzyskanej przestrzeni między dawnemi lożami parterowemi a posadzką urządzono nowe loże. One są teraz parterowemi, a zaś dawne parterowe mezzaninowemi. I, II i III piętro pozostały jak dawniej, ale zniesiono IV, dawną galeryę, a to skutkiem obniżenia sufitu. Loże wybite są ponsowym pluszem, ozdobione złoceniami; jest ich ogółem 52. W parterze ustawiono 514 foteli, obitych ciemno-czerwono. Na suficie zamiast dawnego pająka — lira i dwie gwiazdy, ułożone z lampek elektrycznych. Nad amfiteatrem w czterech rogach sufitu portrety: Moniuszki, Chopina, Lipińskiego i Kurpińskiego. Na ścianach zaś portrety: Paderewskiego, Galla, Żeleńskiego, Noskowskiego, Minheimera, Niewiadomskiego, Sołtysa. Tło sali stanowią wielkich rozmiarów, bardzo ładne organy. Sala może wygodnie pomieścić 1240 osób, oprócz orkiestry, chórów i solistów. Ponieważ estrada jest tak urządzona, że można ją w każdej chwili zdjąć, przeto sala Filharmonii może się doskonale przemienić w salę balową lub maskaradową. To też podobno jest projekt dawania w niej w zimie redut i balów.

Na pierwszem piętrze znajduje się *foyer*, utworzone z dawnych salonów Koła literacko-artystycznego. *Foyer* to jest wspaniałe, składa się z kilkunastu sal i z dużego ogrodu zimowego. W te wieczory, kiedy nie będzie koncertów w Filharmonii, będzie kapela grała w owem *foyer*, a publiczność niezawodnie rychło zacznie zamiast do innych restauracyi uczęszczać na kolacyę do owego *foyer*.

Tyle co do zewnętrznego wyglądu Filharmonii lwowskiej. Co się zaś tyczy jej wewnętrznej wartości, to stopniowo wyrobi sobie o niej sąd publiczność po koncertach, których cały szereg dyrekcya zapowiada. Na razie możemy tylko tyle powiedzieć, że po jeneralnej próbie koncertu dzisiejszego, odbytej wczoraj wieczorem, wynieśliśmy przekonanie, iż orkiestra Filharmonii jest pod każdym względem znakomitą, i jeżeli dalej tak wyrabiać się będzie w tym kierunku, w którym dotąd idzie, to niebawem zaliczona zostanie do najlepszych orkiestr w Europie. Jest ona na lwowskie stosunki niesłychanie silną, bo liczy około 70 członków, instrumenta ma bardzo dobre, a w każdym dziale posiada świetnych solistów.

Słowem p. Ludwik Heller dokonał cudu. Z niczego stworzył instytucyę pierwszorzędnego znaczenia. Życzymy mu więc jak najwięcej powodzenia.

Rada państwa ma być — według krążących wieści — zwołaną na dzień 20 października. Rząd miał początkowo zamiar zwołać parlament na 14 października, jednakże wskutek zapowiedzianej obstrukcyi czeskiej postanowił odroczyć zwołanie go, aby tymczasem doprowadzić do jakiegoś porozumienia, jeśli to wogóle będzie możliwe.

Rusini między sobą. Jedna z lwowskich kawiarń była wczoraj po południu widownią wstrętnej bójki między dwoma dziennikarzami ruskimi. Oto gdy do kawiarni wchodził starszy wiekiem redaktor ruskiej gazety p. M., rzucił się na niego z podniesioną pięścią młody współpracownik innej ruskiej gazety p. B. Wywiązała się ohydna bójka, przerwana dopiero dzięki interwencyi kelnerów. Powodem bójki polityka, mianowicie różnica zapatrywań o istocie strejków rolnych. Nie ma co mówić! Bardzo szlachetny sposób polemiki politycznej.

Fabryka wagonów w Sanoku osiągnęła w roku ubiegłym zysk w sumie 147 084 koron. Mimo to jednak nie da ona w tym roku swym akcyonaryuszom żadnej dywidendy, gdyż zysk ten wzięty zostanie na pokrycie strat za rok poprzedni. Walne zgromadzenie akcyonaryuszy tej fabryki odbędzie się 4 października br.

Dalsze losy młyna parowego „Marya Helena" nie są jeszcze rozstrzygnięte. Wierzyciele chcieliby sprawę załatwić ugodowo poza konkursem, gdyż obawiają się słusznie, że na wypadek bankructwa, a właściwie trzech konkursów do majątku trzech współwłaścicieli młyna lwia część uzyskanej sumy dostałaby się adwokatom. Niedobór w młynie wynosić ma około 700.000 zł., który jednak pokrytym zostanie na wypadek korzystnej sprzedaży Zaleszczyk. Spodziewają się, że uzyskaną zostanie za dobra zaleszczyckie kwota 1,700.000 zł., a może więcej.

Onegdaj odbyła się w tutejszym sądzie cywilnym w tej sprawie rozprawa. Rozmaici wierzyciele wnieśli skargę przeciw wdowie po bar. Brunickim, baronowej Maryi Brunickiej z domu Fredrównej, której podpis figurował na kilku wekslach młyna wspólnie z podpisami bar. Brunickiego i śp. Edwarda Marynowskiego. Otóż bar. Brunicka, która posiada także własny swój majątek, złożyła przysięgę przed sądem tutejszym, że podpis jej na tych wekslach został podrobiony, gdyż wogóle żadnych weksli nie podpisywała. Wierzyciele oddaleni więc zostali z swojemi pretensyami do bar. Brunickiej, a ponieważ podpisy bar. Brunickiego i Edwarda Marynowskiego na tych wekslach są prawdziwe — zgłosili się więc do masy po ś. p. Brunickim i ś. p. Edw. Marynowskim. Z instytucyj w młynie tym najbardziej są zaangażowane: krakowskie Towarzystwo wzajemnego kredytu i galic. Bank dla handlu i przemysłu.

Z powodu otwarcia Filharmonii dyrektor Heller ofiarował 200 K. na budowę kościoła św. Elżbiety, 100 K. dla Towarzystwa Szkoły ludowej, 100 K. dla Brata Alberta, a 200 K. na pomnik Chopina.

Szkontrum w lwowskich instytucyach finansowych odbyło się tymi dniami. Wogóle prawie wszystkie banki w Europie pod wrażeniem milionowej defraudacyi popełnionej w Länderbanku przez urzędnika ka owego Jellinka przeprowadzają u siebie obecnie możliwie dokładne rewizye. Szkontra takie nie są wprawdzie środkiem niezawodnym, bo często mimo szkontrów dzieją się kradzieże w bankach, ale bądź co bądź lepszy i taki połowiczny środek zapobiegawczy, jak żaden. Co się zaś tyczy rewizyi lwowskich banków, to z przyjemnością skonstatować możemy, że wszędzie znaleziono wszystko w porządku.

Konkursa ogłaszają: Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę przy urzędzie pocztowym w Strażowie. Podania do 8 października b. r. — Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela głównego w męskiem seminaryum nauczycielskiem w Stanisławowie. Podania do 15 października br. — Prezydyum galicyjskiej dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych na kilka posad leśniczych. Podania do 1 listopada br.

Konkurs na posadę asystenta dla nauk budowniczych z roczną płacą 1200 koron, rozpisała Dyrekcya szkoły przemysłowej we Lwowie. Podania można wnosić do 15 października.

Z teatru. Komisya teatralna w porozumieniu z dyrekcyą teatru, pragnąc ułatwić publiczności dość mozolną manipulacyę w chwili oddawania wierzchnich ubrań, lasek lub parasoli w garderobie, uchwaliła, że od 1-go października br. należytość za garderobę, w dotychczasowej cenie, opłacaną być ma przy kupnie biletów w kasie teatralnej. Zwyczaj ten istnieje we wszystkich większych teatrach za granicą, a dla publiczności jest o tyle dogodny, że przy oddawaniu garderoby nie potrzeba szukać drobnych pieniędzy, tylko za okazaniem kupionego biletu wręcza się garderobianej ubranie i otrzymuje się numerowany znaczek.

W obydwa święta, to jest jutro w niedzielę i w poniedziałek, odbędą się po dwa przedstawienia. I tak w niedzielę popołudniu, wesoła operetka „Wdowa z Malabaru", wieczorem po raz 3-ci piękna sztuka „Krzyżacy", w poniedziałek popołudniu wystawna operetka „Piękna z Nowego Yorku", a wieczorem po raz 4-ty „Krzyżacy". We wtorek po raz 4-ty ciesząca się wielkiem powodzeniem operetka „Swiat na opak". We środę, po roku rozłąki, powita się z naszą publicznością sympatyczna artystka Helena Schuppówna; wystąpi ona w swej popisowej roli w „Trzech życzeniach", którą z tak wielkiem powodzeniem kreowała na naszej scenie. We czwartek premiera wielce zajmującej komedyi francuskiej pt. „Kładka" w wyborowej obsadzie.

Zbrodnicze rodzeństwo. Donieśliśmy już, że w Bolonii zamordowano hr. Bonmartini, i że mordercą jego był brat jego żony, Thullio Murri. Obecnie dzienniki włoskie podają szczegóły tej zbrodni; roztacza się przed nami wstrętny dramat, rzucający jaskrawe światło na zepsucie obyczajów, jakie rozpowszechnia się coraz bardziej w dzisiejszych Włoszech.

Żoną hr. Bonmartini była Linda Murri, córka znanego profesora bolońskiego. Rodzina Murrich należy do czerwonych republikanów, podczas gdy hr. Bonmartini był członkiem tzw. czarnej, tj. katolickiej arystokracyi. Ożenienie się jego z Lindą Murri należy przypisać zręcznym intrygom Murrich. Miała ona wówczas, gdy wyszła za hrabiego, lat 17, i była już kochanką rodzonego swego brata, a prócz tego darzyła względami swymi jeszcze trzeciego, dra Secchi. Hr. Bonmartini żonę i dwoje dziatek swych kochał gorąco. Był to człowiek spokojny, oddawał się z zamiłowaniem studyom lekarskim i praktykował bezinteresownie na poliklinice rzymskiej. Żona nienawidziła go, wyszła zaś za niego tylko dlatego, żeby zostać hrabiną. Do jakiego stopnia była wyzuta z wszelkich uczuć względem niego i jak bezwstydnie przyznawała się do tego, okazało się przy następującej sposobności. Razu pewnego hrabia zaraził się od jakiegoś pacyenta i zachorował ciężko na tyfus, kazał więc zatelegrafować do teścia, aby przyjechał z hrabiną do Rzymu. W istocie dr. Murri przybył z córką. Do walczącego z śmiercią małżonka, Linda tak się odezwała: „Przyjechałam ponieważ jestem matką pańskich dzieci, ale radabym wiedzieć, czego pan sobie właściwie życzy?"

Zaledwie śmiertelnie chory hrabia miał czas oddać swe dziatki pod opiekę żony i teścia i zaklinał ich, aby się dzieci nigdy nie dowiedziały o niezgodzie, w jakiej rodzice żyli, — prof. Murri z córką nie wysłuchawszy chorego do końca, opuścili szpital, poszli do hotelu na obiad, a następnie do teatru Costanzi na operę. Nazajutrz odjechali do Bolonii, nie troszcząc się wcale o chorego, któremu gorączka odjęła przytomność. Jak z powyższego widać, to i stary Murri nie najpiękniejszą odgrywał rolę w tej nieszczęsnej historyi.

Hrabia wyzdrowiał i po pewnym czasie był zmuszony widzieć się z żoną i jej ojcem, mianowicie w sprawie dzieci. Po rozmowie wyszedł wzburzony i powiedział do swych przyjaciół:

— Zobaczycie, że jeśli kiedy będę zamordowany, to stanie się to z winy mego teścia.

Jako przezorny człowiek zaopatrzył drzwi swej sypialni w podwójne zamki. Biedak nie wiedział, że z pokoju żony prowadziły tajne drzwiczki do jego gabinetu. Hr. Bonmartini byłby może zresztą żył po dziś dzień, gdyby nie miał nieszczęścia być świadkiem bezwstydnej orgii swej żony. Aczkolwiek był on człowiekiem bardzo pobłażliwym, ujrzawszy tę scenę, stracił tym razem cierpliwość i obrzucił ją ostrymi wyrzutami. Dlatego wydano na niego wyrok śmierci, a wykonawcami jego byli: Tullio Murri, jako kochanek, „mściciel" i „wybawca" swej siostry, oraz niejaki dr. Naldi.

Tullio Murri, brat Lindy, szalenie się w niej kochał. Pisał on do jednego z przyjaciół: Uwielbiam Lindę do tego stopnia, że dla jej miłości gotów jestem stać się mordercą". Jako syn bogatego i słynnego profesora, spędzał on czas w wesołem towarzystwie na pijatyce i grze w karty. Że jednak cała familia Murrich należała do stronnictwa radykalnego, przeto i on kierował pismami robotniczymi: *Il Risveglio* (Pobudka), *La lotta* (Walka), *L'Amico dei Poveri* (Przyjaciel biednych), nadto wybrano go na członka głównej rady stronnictwa socyalistycznego.

Obecnie przyjaciele i zwolennicy tego zbrodniczego rodzeństwa, osadzonego już w więzieniu, usiłują oszczerstwami obrzucać pamięć hr. Bonmartini, przedstawiają Tullia Murri jako wybawcę swej siostry, którą hrabia maltretował i której życie zatruwał. Straszne zaiste stosunki.

Towarzystwo abstynentów. Propaganda Lutosławskiego w naszem mieście widocznie przyjmuje się, gdyż właśnie donoszą nam, że wczoraj założono Towarzystwo abstynentów „Eleuteria", którego członkowie zobowiązali się wstrzymywać od wszelkich trunków i krzewić wszędzie ideę zupełnej wstrzemięźliwości. Po wyjaśnienia w sprawach tego Towarzystwa zgłaszać się można pod adresem: Eleuteria, Lwów, skrytka pocztowa nr. 65.

Śmiertelny pojedynek. W Paryżu odbył się w tych dniach pojedynek na pistolety między dwoma studentami polskimi z Warszawy, Henrykiem Petkiewiczem i W. Nieciąglewiczem. Byli to koledzy, żyjący w tak bliskiej zażyłości, że mieszkali w jednym pokoju, w t. zw. *chambres garnies*. Petkiewicz otrzymał w pojedynku ranę w głowę i wnet ducha wyzionął. Poszło o to, że Nieciągiewicz zarzucił mu, iż zabrał jego brzytwy. Koledzy starali się pojednać ich, ale bezskutecznie.

Zamach dynamitowy na Roosevelta. Onegdaj jakieś indywiduum nazwiskiem Wekree rzuciło bombę w bramę hotelu „Pod złotym orłem" w Waszyngtonie, w mniemaniu, że znajduje się tam prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt; obecnie bowiem restaurują t. zw. „Biały dom", a pre-

zydent chwilowo mieszka w wymienionym wyżej hotelu. Roosevelta jednak w chwili zamachu w hotelu nie było. Eksplozya wysadziła cały hotel w powietrze; zginęło przytem 30 osób.

Czy pijany traci poczytalność? W jednej z lwowskich restauracyj siedziało przed kilku dniami wieczorem przy piwie grono poważnych obywateli i rozmawiało o zgubnym wpływie alkoholu na cyfrę popełnianych zbrodni. Jak bowiem wiadomo, zbrodnia lub występek, popełnione w stanie zupełnego opilstwa, karane bywają o wiele łagodniej, niż taki sam występek popełniony przez zupełnie trzeźwego człowieka. Jest więc pijaństwo uważane za okoliczność łagodzącą.

W ciągu rozmowy wyłoniły się dwa zdania. Dr K. twierdził, że człowiek pijany traci zupełnie przytomność i za swoje czynności nie może być wówczas odpowiedzialny, p. S. znowu twierdził przeciwnie, że człowiek, który po trzeźwemu zapanować nad sobą potrafi, i w stanie zupełnego opilstwa zupełną władzę umysłu zachowa i to aż do chwili wyczerpania sił fizycznych, które objawia się zapadnięciem w sen.

Dyskusya teoretyczna — opowiada *Dziennik Polski* — przeciągała się, wreszcie jeden z obecnych zaproponował dokonanie eksperymentu, który kwestyę rozstrzygnął. Omówiono warunki i przystąpiono bezzwłocznie do jego wykonania. Na oko wyglądał ów eksperyment na zwykły żart pijacki, wobec tego jednak, że brali w nim udział ludzie starsi, poważni, a wcale nie pijacy i o poważnych zasadach rzecz chodziło, podamy cały jego przebieg.

Pan S. miał udowodnić, że znajdując się w stanie zupełnego opilstwa, składać będzie dowody przytomności umysłu aż do chwili zupełnej fizycznej bezwładności, że więc niepewnie, jest by człowiek pijany nie wiedział sam co czyni. W tym celu pan S. musiał w oczach swych towarzyszy — upić się, a potem wykonać dane sobie polecenie. Część pierwsza programu, t. j. upicie się, zdołało wykonać w ciągu pół godziny przy pomocy butelki koniaku i dwu butelek wina. Pan S. upił się kompletnie. Język plątał mu się tak, że tylko bełkotanie wydobywało mu się z gardła, a nogi odmawiały posłuszeństwa. Wtedy przyniesiono piaskiem napełnioną szklankę, wetknięto weń krótką świecę tak, by ta 1 centymetr po nad piaskiem wystawała, wierzch piasku posypano na pół centymetra grubo prochem strzelniczym, świecę zapalono i postawiono na stole przed pijanym, z poleceniem, by po 30 razy świecę tę zgasił, i za każdym razem znowu sam ją zapalił.

Pijany wziął w ręce podaną sobie paczkę zapałek, popatrzył szklanym wzrokiem na podstawioną sobie pod nos palącą się w prochu świecę i jakby na wpół oprzytomniony, zabrał się do roboty. Z zachowania się pijanego było widocznem, że jest on bodaj instynktownie zupełnie świadomym trudnego zadania i że czuje ciężkość i niedołęstwo swych członków. Widocznem było, że pijany pracuje i usiłuje do pomocy. Pijany świadom był niebezpieczeństwa, na jakie byłby narażony, gdyby z ogniem obchodził się nieostrożnie.

Powoli, wśród naprężonej uwagi reszty swych towarzyszy, pijany zbliżył się, przy pomocy szklankę tuż do ust swoich i dmuchnął krótko a silnie, tak by płomień nie zdołał liznąć czarnej powierzchni prochu. Udało mu się to. Bełkocąc coś niezrozumiale, a zadowolony z pierwszego powodzenia wyjął zapałkę i powolutku zbliżył ją do knota. Świeca zabłysła znowu, a wtedy równie ostrożnie pijany ją zgasił.

Gaszenie i zapalanie świecy, odbywało się powoli, a coraz powolniej, gdyż wobec stopniowego wypalania się świecy coraz mniejszą była odległość płomienia od prochu i niebezpieczeństwo wybuchu większe. Pijany wiedział o tem, coraz też ostrożniej brał się do dzieła. Pot spływał mu z twarzy; oddychał ciężko, oczy błyszczały mu, a ręce trzęsły ze zmęczenia, widocznem było, że człowiek ten, pomimo umysłowej swej świadomości tego, co czyni, ostatkiem sił dobywa, by swej roli uczynić zadość.

Po dwudziestem zapaleniu świecy pijany silniej powstał i zachwiał się — sunąc się w tył wraz z krzesłem. Pospieszono mu na pomoc i podtrzymano go. „Ogień jest już na równi z prochem, gasić już więcej nie można" — wybełkotał ledwie zrozumiale pijany i w tejże chwili, jakby na potwierdzenie tych słów proch wybuchł i całą izbę wypełniły kłęby białego dymu.

Okazało się, że pijany bardziej zwracał uwagę na proch i ogień, niż wszyscy inni, a zupełnie trzeźwi jego towarzysze, siedzący przy tym samym stole, i pierwszy spostrzegł niebezpieczeństwo. Po wybuchu wyczerpany z sił p. S. zasnął w mgnieniu oka.

Ostatecznie więc okazało się, że człowiek, będąc zupełnie pijanym, może wiedzieć jeszcze co robi, i jest w stanie zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje koło niego. Otwiera się więc nowe pole studyów dla psychologów, lekarzy i kryminalistów, dla tych zwłaszcza, którzy nie zechcą zbyt za złe eksperymentować.

Jak należy pracować? Znakomity psycholog amerykański A. F. Chamberlain rozstrząsa w niedawno wydanej książce ciekawe pytanie: „Jak należy pracować?"

Jako punkt wyjścia do swoich dowodzeń wziął amerykański psycholog obserwacye dokonane nad zwierzętami i dowodzi, że im wyżej jest zorganizowanem zwierzę, im doskonalszym jest jego ustrój, tem mniej znosi pracę długotrwałą. I tak jednokomórkowe zwierzątka, protozoa, są nieustannie czynne. I w dzień i w nocy ruszają się w wodzie bez odpoczynku. Żadne inne zwierzę nie byłoby w stanie podołać tak natężonej pracy. U bezkręgowych widzimy również tę samą tendencyę do ustawicznego ruchu. U wyższych typów rzecz ta ma się inaczej. Pszczoły i mrówki pracują wprawdzie, ale wymagają odpoczynku. Ten sam objaw następuje już i u wyższych zwierząt, u których rozwój i odpoczynek zwierząt się równoważą. Tylko trawożerne odbywają pracę z przerwami cały dzień, ale i tam chwile przeżuwania trawy połączone są ze spokojem. Najlepiej pracują zwierzęta drapieżne, które po szybkiem nakarmieniu oddają się lenistwu.

Z tego Chamberlain wyprowadza wniosek: Należy pracować krótko, ale energicznie. Pracujmy intensywnie, ale w krótkich urywkach czasu, a następnie odpoczywajmy długo, aż do zupełnego powrotu sił. W ciągu dnia pracy nie robimy więcej niż sześć godzin, ściśle pracy, życiowe zaś potrzeby w innych warunkach spełniajmy. Jednakże psychofizyologowie: francuski Binet i włoski Mosso dowodzą, że jednostronna praca koniecznie wymaga ciągłych, dłuższych lub krótszych odpoczynków.

Usiłowania współczesnych pedagogów do zreformowania systemu nauczania w szkołach przez skrócenie dnia szkolnego, mają właśnie swe źródło w badaniach psychologii. Niejednokrotnie bowiem okazało się, że uczniowie mogą znacznie szybciej podołać rocznemu programowi nauki w szkole, jeżeli praca ich jest rozdzielaną umiejętniej, z większem zwróceniem uwagi na przegradzanie odpoczynkami natężonej pracy. To samo stosuje się do pracy dorosłych. Dwie godziny pracy bez przerwy każdy zniesie z łatwością — większa ich liczba już intenzywność pracy zmniejsza. Zresztą, rzecz prosta, zależy to też od rodzaju pracy. Henry i Binet dowiedli nawet w swych badaniach psychologicznych, że już po jednej godzinie, a czasem po 25 minutach następuje u niektórych osobników zmęczenie, a zatem i zmniejszenie wartości dalszej pracy.

Przy dłużej trwającem natężeniu, czy to mięśni, czy to umysłu, organizm wymaga znacznie większych wypoczynków, niż przy pracy o krótszym terminie. I tak Mosso oblicza, że po 30 skurczach mięśniowych mięsień wymaga dwóch godzin odpoczynku, a po 15 skurczach tylko pół godziny. Jeżeli będziemy wytężać mięsień bez odpoczynku, to otrzymamy w dwie godziny tylko 30 skurczów; jeżeli zaś będą w czasie pracy małe przerwy, umiejętnie rozłożone przez te dwie godziny, to otrzymamy skurczów 60. To samo da się zastosować do pracy umysłowej.

Zmarli. W Chocimierzu zmarł Michał Sikorski, lat 65, pełnomocnik dóbr p. Olgi Jełowickiej i żołnierz z r. 1863. Zmarły cieszył się ogólną sympatyą z powodu nieposzlakowanego życia i prawego charakteru.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 12 R. Bar. 774. Spada. Pogodnie.

Styl współczesny.

„Helena poczuła nagle nieprzezwyciężony pociąg do nauk i zaczęła marzyć o otrzymaniu stopnia doktora. Słowem — w jej duszy dziewczęcej zbudził się mężczyzna..."

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz 3ci „Swiat na opak" fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsł. Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu „Wdowa z Malabaru" operetka w 3 aktach Hervie'go. Wieczorem o godz. 7mej po raz 3ci „Krzyżacy" obraz dziejowy w 11 odsłonach z powieści Sienkiewicza przerobił na scenę A. Walewski. — W poniedziałek o godz. wpół do 4tej popoł. „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 akt. (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera. Wieczorem o godz. 7mej po raz 4ty „Krzyżacy". — We wtorek po raz 4ty „Świat na opak". — We środę (wznowienie) „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach K. Ziehrera, pierwszy gościnny występ Heleny Schuppówny. — We czwartek po raz 1szy „Kładka" (La Passerelle) komedya w 3 aktach F. Gresac i Fr. de Croisset, tłum. Z. Sarnecki. — W piątek po raz 5ty „Świat na opak". — W sobotę po raz 2gi „Kładka". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Kominiarze" kom. w 4 akt. Fr. Domnika. Wieczorem o godz. 7mej (wznowienie) „Wesoła dwójka" operetka w 3 akt. Ziehrera. IIgi występ H. Schuppówny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 września.

(Z.) I w tym tygodniu nie podwyższył jeszcze bank angielski swojej stopy procentowej, ale ewentualność ta wciąż wisi nad targami pieniężnymi, gdyż w stosunkach pieniężnych nietylko nie nastała żadna ulga, lecz przeciwnie zaostrzyły się one nieco. Na naszym targu drożenie pieniędzy objawiło się dziś dosyć znacznym spadkiem kursu rent. Z bankowych akcyi podniosły się tylko akcye Anglobanku i i Banku austro-węgierskiego, wszystkie zaś inne spadły. Z przemysłowych walorów podniosły się akcye Schodnickie, akcye praskiego Towarzystwa żelaznego, czeskie górnicze, tudzież akcye przedsiębiorstw elektrycznych. Kolejowe papiery zamknięto cokolwiek niżej.

Ważną uchwałę, dotyczącą zakupywania monet złotych, powzięła Rada jeneralna Banku austro-węgierskiego na wczorajszem posiedzeniu, odbytem w Peszcie. Oto dotychczas obowiązywała stała taryfa, po której zarząd Banku zakupywał obce monety złote. Taryfa ta obowiązuje już od lat dziesięciu i w żadnym razie nie wolno było zarządowi odstępować od niej. Pociągało to za sobą te nieprzyjemne następstwa, że napływały do naszej monarchii masami takie monety, które dla naszego obrotu handlowego mają niewielką wartość, jak np. amerykańskie eagle, podczas gdy napoleondorów, rozchwytywanych chętnie każdej chwili, niepodobna było dostać po cenie, oznaczonej w tej taryfie. Otóż Rada jeneralna upoważniła zarząd Banku austro-węgierskiego, aby w miarę potrzeby sam podwyższał lub obniżał taryfę dla każdego gatunku monet złotych.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 684·00, węg. Zakł. kredyt. 726·00, Anglobanku 274·50, Unionbanku 540·00, Länderbanku 396.50, Bankvereinu 457·00, Bodencredit 935·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 715·25, Lombardy 77·25, Kol. Elbethal 463·50, Północnej 5760, Czerniowieckiej 565·00, Alpiny 374·25, Rima Muranyi 496·50, Praskiego Tow. żel. 1512, Fabryki broni 325·50, Tureckie tytoniow. 322·50, Oblig. węg. indemniz. 97·85, Renta majowa 100·95, Austr. renta koronowa 99·95, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·40, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·85, 4% Poż. m. Lwowa 94·85, Losy tureckie 115·00, Marki 117·10, Ruble 253.50.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 26go września. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·10 do 7·20, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·00 do 6·20, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·25 do 5·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·50 do 5·80, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·25 do 5·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·75 do 10·00, len —·— do —·—, siemie lniane 11·— do 11·25, siemię konopne 8·— do 8·25 koniczyna czerw. prima 45·— do 48·—, średnia —·— do —·—, koniczyna biała prima 50·— do 80·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·— do 8·50, zielony 0·00 do 0·00, pastewny 5·25 do 5·75 bobik koński 4·50 do 4·75, wyka 4·50 do 4·75 otręby pszenne 3·50 do 3·60, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 90·— do 96·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·50 do 34·00, nadkontyngent 15·00 do 15·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 15·25 do 15·50; Sokal-Jarosław kontyngent 34·00 do 34·50, nadkontyngent 16·00 do 16·25; Rafinerye Lwów kontyngent 36·00 do 36·50, nadkontyngent 17·75 do 18·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 27 września. Komisya dla taryfy celnej obradowała wczoraj nad pozycyą „szkło". Uchwalono uwolnić od cła mikroskopy. Rozdział: „Nieszlachetne metale i ich przetwory" przyjęto według brzmienia rządowego i uchwalono uwolnić od cła instrumenty chirurgiczne, służące do operacyi lub celów naukowych. W dyskusyi jeneralnej nad tym rozdziałem zwalczał p. Autrick kartele żelazne, wyzyskujące w niemożliwy sposób państwo. Poseł Broemel oświadczył, że kwestya kartelowa musi być jeszcze, po skończeniu drugiego czytania, wyczerpująco w komisyi omówiona.

Nantes 27 września. Wczoraj odbyła się przed sądem wojennym, przy licznym udziale publiczności rozprawa przeciwko majorowi Leroi Ladurie, oskarżonemu o to, że ze względu na swe przekonania religijne nie chciał przyjąć komendy nad kompanią, przeznaczoną do interwencyi przy zamknięciu szkoły kongregacyjnej w miejscowości Douarnenez. Major Ladurie podał się następnie do dymisyi, jednakże stało się to za późno, tak, iż zarzucono mu insubordynacyę. Przed sądem oświadczył Ladurie, że sumienie nie pozwalało mu współdziałać przy zarządzeniach antireligijnych, zwłaszcza, że trzeba było wówczas wypędzać kobiety i walić mury, co nie jest zadaniem armii. Nie podał się oskarżony wcześniej do dymisyi, ponieważ spodziewał się, że nie będzie do powyższej interwencyi odkomenderowany. Na tem zakończyło się przesłuchanie oskarżonego, poczem zeznawali świadkowie. Jenerał Larnal oświadczył, że w rozkazie podał majorowi otrzymane od prefekta polecenie. Sąd wojenny skazał majora Leroi Ladurie na degradacyę.

Wiedeń 27 września. Wczoraj odbyło się tu walne zgromadzenie konstytuujące austryacko-rosyjskiego Towarzystwa handlowego i transportowego, którego celem jest popieranie handlu między Austryą a Rosyą. W tym celu ma być otwarte centralne biuro we Wiedniu i filie na granicy austryacko-rosyjskiej, oraz agentury w najważniejszych ogniskach handlu rosyjskiego. Ministerstwo handlu przyrzekło Towarzystwu swe poparcie. Statut przyjęto bez dyskusyi, poczem wybrano członków biura. W zgromadzeniu prócz licznych kupców i przemysłowców wiedeńskich brali udział kupcy z Moskwy, Odessy, Warszawy, Podwołoczysk, Kijowa.

Wenecya 27 września. Rozeszła się tu pogłoska, że sala Bessarione w pałacu dożów wykazuje pęknięcia i rysy; wywołało to wśród ludności zaniepokojenie. Badanie, zarządzone przez władze, stwierdziło bezpodstawność tej pogłoski.

Taszkend 27 września. Trzęsienie ziemi, które się dało uczuć w Kasgar i w okolicy, zniszczyło wielkie miasto Artusz: 667 osób zginęło, a przeszło 1000 zostało poranionych. W ostatnich dniach dało się uczuwać kilkakrotnie trzęsienie ziemi.

Karlsbad 27 września. Niemiecki zjazd przyrodników i lekarzy wczoraj zamknięto.

Commentry 27 września. Zjazd górników 80 głosami przeciw 18 oświadczył się za zaprowadzeniem 8 godzinnego dnia pracy w szybach, z włączeniem w to czasu na zjazd i wyjazd z kopalni i pauzy na obiad.

Warna 27 września. Na uroczystość bułgarską 25-lecia bohaterskich walk w wąwozie Szypka, w wojnie rosyjsko-tureckiej w r. 1877, przybył tu wczoraj w. ks. Mikołaj Mikołajewicz w towarzystwie oficerów rosyjskich i wraz z księciem bułgarskim odjechał do Tyrnowy.

Syrakuzy 27 września. Wskutek nadzwyczaj silnego orkanu, potok płynący przez miasto Modica, wystąpił z brzegów i zalał wiele domów, z których kilka zawaliło się. Prefekt w towarzystwie inżyniera cywilnego i oddziału wojska udał się do Modica, aby wydać stosowne zarządzenia. Pola stoją pod wodą.

Syrakuzy 27 września. Nadchodzą z Modica coraz to nowe wiadomości o strasznych spustoszeniach, wyrządzonych przez orkan. Wiele osób znaleziono pod gruzami zawalonych domów. W miejscowości Scieli rzeka wystąpiła z brzegów i uniosła kilka domów.

Rzym 27 września. W Modica dotąd znaleziono 100 trupów. Szkody wynoszą kilka milionów. Wiele osób wyratowali żołnierze z narażeniem własnego życia. Dziennik *Il Capitano Fracassa* notuje pogłoskę, że w Modica zginęło 400 osób. Niemiecki parowiec „Caprara" zatonął podczas wjazdu do portu w Catanii.

Rzym 27 września. Miasto Catania (na Sycylii) nawiedził silny cyklon, który uszkodził wiele domów. Daje się zauważyć rozpoczynająca się działalność Etny.

Od kilku dni czynne są oba wulkany na wyspach liparyjskich, mianowicie na Vulcano i Stromboli.

Londyn 27 września. O'Brien, przywódzca partyi nacyonalistycznej w Irlandyi, wygłosił wczoraj w Claremorris gwałtowną mowę, w której oświadczył, że obecnie nadszedł czas wprowadzenia w życie zasad ligi irlandzkiej. Egzystencyę angielskich właścicieli większych posiadłości w Irlandyi należy uczynić niemożliwą zapomocą bojkotu i terroryzmu.

(Depesze popołudniowe).

Rzym 27 września. Donoszą z miejscowości Modica: Część dolnego miasta zupełnie zniszczona. Oba potoki, które płyną przez miasto, San Francesco i Santa Marina, nagle wezbrały i niosą wielkie masy namułu i kamieni. Woda wtargnęła do domów i sklepów z taką gwałtownością, że zabrała z sobą wiele osób, zwierząt, sprzętów i towarów. Wiele domów zapadło się, a znaczna liczba doznała uszkodzeń. Dotychczas wyciągnięto 80 trupów z potoków. Zwłoki te złożono na marach w kościołach, podczas gdy 50 innych trupów już pochowano. Liczba osób, które utraciły życie wskutek tej katastrofy nie może być jeszcze dokładnie oznaczona. Także w okolicy — rzeki i potoki wezbrały, wyrządzając ogromne szkody i porywając ofiary w ludziach.

Bilbao 27 września. W kopalni koło Toledo udusiło się wskutek explozyi gazów wielu robotników. Dotychczas wydobyto z szybów 30 trupów.

Nowy Jork 27 września. Proces zapalny w ranie prezydenta Roosevelta powstałej z operacyi abscesu jest mniejszy. Prezydent załatwił wczoraj kilka spraw bieżących.

Nowy York 27 września. Jak donoszą z Buenos Aires, dzienniki tamtejsze w gwałtowny sposób atakują Stany Zjednoczone za imperyalizm, oznaczając wylądowanie wojska amerykańskiego w Panamie za najlepszą ilustracyę tych aspiracyj. Protestują przeciwko takiemu postępowaniu Stanów Zjednoczonych i zastrzegają się przeciw polityce protektoratu Ameryki północnej nad południową.

Kraków 27 września. Dziś rano odbyło się poświęcenie dwudziestej szkoły wydziałowej żeńskiej, we wspaniałym budynku, zbudowanym przez architekta Zawiejskiego.

Nowy Jork 27 września. Wiadomość, że Rumunia nie wystawia więcej paszportów dla żydów, uważają w Waszyngtonie za bezpośrednie uznanie stanowiska, zajętego w tej sprawie przez sekretarza stanu Haya i słuszności jego wywodów. Powstrzymanie emigracyi żydów do Ameryki, uważanoby za usunięcie tej kwestyi spornej między Ameryką a Rumunią. Ameryka zadowolniłaby się tem na razie, mimo, że zależy jej bardzo na polepszeniu sytuacyi żydów rumuńskich.

Londyn 26 września. „Biuro Reutera" donosi: Rząd rumuński zapośrednictwem swojego posła w Londynie przedstawił rządowi angielskiemu swoje stanowisko w sprawie położenia żydów w Rumunii i oświadczył, że rząd rumuński nie jest w stanie przeszkodzić emigracyi żydów w Rumunii.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 27 września. Excel: hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. W. Gniewoszowa z Kontów. Z. Mars z Limanowej. K. Sutimierski z Królestwa Polskiego. A. Ungar z Krakowa. K. Moor z Wiednia. E. Beyesteld z Dorny Watry. L. Taichner z Wiednia. B. Podracky z Wiednia. J. Sonsky z Czech. L. Gołaszewski z Toustobab. W. Postruski z Serednego. S. Lewandowski z Bełzca. G. Gorayski z Moderówki.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 27 września. K. Marmorosz z Karowa. Z. Wolfarth z Demni. B. Śmiałowski ze Stojaniec. F. Piasecki z Krakowa. J. Koblicha z Pragi. A. Zütterbarth z Saaz. J. Kozłowski z Lipy. A. Thom z Zełdec. M. Stelmach z Mostów. K. Bzowski z Zerosławic. F. Kropiwnicki z Kałuska. A. Gątkiewicz z Kałuska. Z. Krzysztoforski z Dziedzic.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 września. N. Skałkowski z Żydaczowa. A. Gniewosz z Załucza. W. Czaykowski z Pietniczan. Z. Younga z Lipowiec. B. Politzer z Wygody. H. Lesmanowa z Rosyi. S. Skarszewski z Krakowa. M. Grabowska z Koniuch. E. Wysoczański z Sokala. S. Bachrach z Wiednia. E. Vatter z Wiednia. J. Mildner z Szymbarku. M. Asłan z Kozin. A. Henle z Drezna. O. Czechówna z Krakowa. S. Neufeld z Wiednia. J. Gorecki z Krakowa. Z. Bodnarowicz z Czerniowiec. A. Stojowska z Artasowa. A. Shramek z Wiednia. K. Ciechorzewski z Moszkowa. R. Alsowie z Rzeszowa. W. Prokesch z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 27 września. *Kursa giełdowe.*

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	265.—
" " " " " 1889	3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	288.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	89·25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		113·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 430.00. Clary 40 zł. m. k. 207.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 89.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 78.—, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·30. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40 zł. m. k. 246.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 82.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.00.

Wiedeń 27 września. (Giełda towarowa). Cukier 17·80 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 40·—.

Berlin 27 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 41·90.

Paryż 27 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·07. Mąka („Fleur de Paris") 30·05.

Frankfurt 27 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·75. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·30. Laura 000·00.

Wiedeń 27 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·11—7·12, na wiosnę 7·36—7·37; żyto na na jesień 6·46—6·48, na wiosnę 6·64—6·66; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·98—5·99, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·98—5·99, na wiosnę 6·25—6·26. Rzepak na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: z powodu sprzedaży słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 27 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·89—6·90, na kwiecień 7·15—7·16; żyto na październik 6·16—6·17, na kwiecień 6·32—6·33; owies na październik 5·66—5·67, kwiecień 5·95—5·96; kukurudza na wrzesień 0·00—0·00, na maj 5·50—5·52. Rzepak: na wrzesień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojnie. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 27 września.

Marki 117.08, renta majowa 100.95, węg. renta koronowa 97.85, Akcye: austr. zakł. kredyt. 685.00, węg zak. kred. 726·00, anglobanku 275·50, unionbanku 541.—, bankvereinu 457.00, länderbanku 398.00, kolei państw. 715·75, lombardy 79·50, akcye kolei Elbethal 463.00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 000.—, alpiny 376.50, Rima Muranyi 496.00, pragskiego Tow. żel. 1519, losy tureckie 114·75, ruble 253·50. Usposobienie pokojne.

Lwów 27 września. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 340.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96·9?.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.80 do 254·80. 100 marek niemieckich 116·90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·30*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Po nadejściu pociągu kolei miejskiej młodzi ludzie udali się do opactwa Westminsterskiego, potem na spacer do Hyde-Parku, a wieczorem po zjedzeniu obiadu w jednej z parkowych restauracyi Franek odwiózł Magdzię do jej rodziców.

Gdy się rozstawali, Magdzia położyła mu rękę na ramieniu i rzekła:

— Nigdy jeszcze nie byłam tak podniośle wzruszona, jak dzisiaj. Musisz mnie przyrzec, że zawsze, ilekroć będziesz ze mną, nie będziesz myślał o tem tylko, żeby mnie bawić, ale o tem jedynie, żeby się dzielić ze mną wszystkiemi twemi myślami, które są wzniosłe i dobre. Obiecuj mi, że zawsze będziesz mnie podnosił do siebie wysoko, bardzo wysoko, a nigdy do mnie się nie zniżysz.

— Łatwo mi obiecać, że się do ciebie nie zniżę — odparł Franek — mógłbym wspinać się przez całe życie w górę i jeszcze nie dosięgnąć pewnych szczytów twojej duszy, które będą zawsze dla mnie, jak śnieżne wyżyny, ukryte w obłokach.

W wigilię ślubu Franek Crosse i jego drużba, Ruston Hale, zostali zaproszeni na obiad do klubu przez brata Magdzi, Jakóba Selby, porucznika w pułku huzarów.

Jack był wesołym chłopcem i zawołanym sportsmanem, mało się troszczył o sperandy swego przyszłego szwagra, a przyjął wybór Madzi z radością dlatego tylko, że Franek odniósł kilka świetnych zwycięstw w crickecie. Siostra, nie wnikając w jego pobudki, była mu wdzięczna za sympatyę, okazywaną narzeczonemu.

Ślub miał się odbyć o jedenastej w kościele św. Moniki. Rodzina Selby zatrzymała się w hotelu Langham, Franek ze swym drużbą w hotelu Metropole.

Wstali obaj wcześnie, bolały ich głowy po kolacyi, zbyt obficie skropionej winem. Franek nie mógł przełknąć śniadania, a że nie chciał paradować publicznie w swoim stroju oblubieńca, więc pozostali w numerach.

Dla zabicia czasu pan młody stanął w oknie i przyglądał się ruchowi ulicznemu. Niéraz myślał o tym dniu uroczystym, a wyobrażał go sobie zawsze słonecznym, pogodnym i wonnym.

Ale natura nie dopisała. Nad ulicami unosiły się szare szmaty obłoków i dymu, deszcz chlapał po oknach, rozbijał się na chodnikach, dudnił w rynnach.

Na ulicy stały rzędem mokre dorożki, pod czarnymi, obmokłymi parasolami sunęli smutno przechodnie. Jakiś koń potknął się na śliskim bruku, policyant pomagał mu się podnieść. Franek przypatrywał się temu dla zabicia czasu, potem odwrócił się i zaczął przyglądać się sobie w lustrze.

Czarny smoking i perłowe spodnie leżały jak ulane na jego atletycznej figurze; nie można też było nic zarzucić lśniącemu cylindrowi, kremowym rękawiczkom i szafirowemu wężowi krawatki. A jednak Franek nie był zadowolony z siebie.

Zauważył, że Magdzia powinna mieć piękniejszego oblubieńca, że jej się to słusznie należy.

Po co było pić wczoraj! Jeżeli kiedy, to dziś właśnie miał obowiązek wyglądać pięknie i świeżo.

Był niespokojny, rozstrojony. Dałby nie wiem co, za jednego papierosa, a palić nie chciał, żeby nie zalatywać dymem.

Na domiar biedy zaciął się przy goleniu, a w dodatku miał nos czerwony od grania w cricketa na upale.

Po co też było wystawiać nos na słońce właśnie przed ślubem?

Jak go Magdzia zobaczy — no, zerwać, nie zerwie, bo za dobra, ale z pewnością będzie się go wstydziła. I słusznie.

Temi rozmyślaniami doprowadził się niemal do gorączki.

— Jesteś czerwony, Crosse — rzekł mu drużba.

— Nie ja, ale mój nos. Możebyś stanął przy mnie, dla porównania.

— I owszem. Zbadamy tę kwestyę wspólnie.

Hale był najlepszym przyjacielem, ale trochę złośliwym chłopcem i powiedział to z ukrytą ironią. Franek ironię odczuł i rozdrażniła go jeszcze bardziej.

Na szczęście do numeru wpadł Jack Selby, jak promień słońca. Widok jego wesołej twarzy — a zapewne i podobieństwo jej do Magdzi — uspokoiły trochę oblubieńca.

— Jak się miewasz, Crosse? — zawołał wesoły chłopak. — Widzę, żeś blady.

— Głowa mnie boli.

— To nic, zwykle po szampanie. Napijmy się sody z wódką. Nie chcesz? Hale, powinieneś doprowadzić go do rozsądku.

— Jakże się miewają tamci w Langham? — przerwał mu Franek.

— O, znakomicie. Nie widziałem co prawda Magdusi, ale mama dobrze wygląda, a papa także.

Franek spojrzał na zegarek. Dochodziła zaledwie dziesiąta.

— Jak myślisz? — spytał — czy nie mógłbym pojechać do nich?

— Za nic w świecie. Nie wypada. Zatrzymaj go. Hale. Spokoju, stary, spokoju.

— Nie wypada, Crosse — upominał drużba głosem uroczystym.

— Co za głupota! Ja tutaj rady sobie dać nie mogę, a tam dodałbym jej otuchy. Sprowadźcie dorożkę.

— Skończony waryat! Trzymaj go, Hale. Utrapienie z tymi zakochanymi!

Franek padł na fotel z desperacyą i klął na konwenanse.

— Nie ma na to rady — perswadował mu drużba.

Franek nie odrywał oczu od zegarka, słuchał, nie słysząc rozmowy wesołego porucznika z poważnym Halem. Wreszcie zerwał się, pochwycił rękawiczki i cylinder.

— Wpół do jedenastej! — zawołał tryumfalnie. — Nie mogę już czekać dłużej. Jedźmy do kościoła, bo umrę z bezczynności.

— Chwilkę jeszcze! — zawołał Selby — trzeba się naprzód obejrzeć. Byłem niedawno drużbą i znam roztargnienie oblubieńców. Zobacz, Hale, czy ma obrączki? Dobrze. A pieniądze dla pastora? A drobne? No, teraz w drogę!

Franek ożywił się odrazu, zapomniał o swoim czerwonym nosie. Jazda w zamkniętej dorożce wśród deszczu, wydała mu się najweselszą przeprawą. Nie ustępował Jackowi w dobrym humorze.

Stanęli wreszcie przed świątynią. Był to gmach stary, ostrołukowy; jego budowa świadczyła, iż przed wprowadzeniem reformy odbywały się tu katolickie obrządki.

W przedsionku stał zakrystyan.

— Panowie się spóźnili: miało być na wpół do jedenastej — rzekł do Rustona Hale.

— Nie, na jedenastą punktualnie.

— A ja panu powiadam, że na wpół. Wiem od pastora.

— To niepodobna.

— Mamy ich po parę na godzinę.

— Po parę... czego?

— Pogrzebów, ma się wiedzieć.

— Ależ to ma być ślub.

— W takim razie przepraszam. Sądziłem, że panowie przyjechali na pogrzeb dziecka.

— Broń Boże!

— Mamy trzy śluby. O który chodzi?

— Crosse i Selby.

Zakrystyan zajrzał do starego notatnika.

— Istotnie, jest tu zapisane. Pan, czy też panna Crosse z panem, czy też panną Selby. Godzina jedenasta punktualnie. Pan pastor akuratny. Radziłbym panom zająć miejsca.

— Co on mówił? — spytał drużby Franek, stojący na uboczu.

— Nic ważnego. Pomieszało mu się w głowie i nie dziw. Tyle mają ślubów.

— Czy możemy wejść?

— Naturalnie.

Stanęli przed ołtarzem. Franek obszukał znowu wszystkie kieszenie, aby się przekonać, czy ma obrączki i portmonetkę. Wyjął banknot pięciofuntowy i wsunął go do kieszonki w kamizelce, tak, by go mieć każdej chwili pod ręką. Nagle zarumienił się i wybiegł na środek nawy: usłyszał zgrzyt drzwi na zawiasach.

Weszła tłusta kobieta z krzesłami do wynajęcia. Po chwili jednak wkroczyli małżonkowie Selby z panną młodą. Ojciec prowadził ją pod rękę.

Była blada, wzruszona; za nią szła jej ładna przyjaciółka, Nelly Sheridan, w różowej sukience i takim samym kapeluszu z białem piórem.

Panna młoda miała na sobie ową popielatą suknię podróżną, którą Franek znał już z opisu. Wyglądała ślicznie. Za nią szła matka, jeszcze młoda i bardzo wytworna.

Franek nie czekał, by go drużba podprowadził do oblubienicy, podbiegł do niej sam, wbrew wszelkim przepisom i rękę jej bardzo mocno uścisnął.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

†

Teodor Poluszyński

ekspedyent c. k. poczt i telegrafu

przeżywszy lat 44, po długiej i ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 27 września 1902 r.

W głębokim żalu pogrążona żona, dzieci i Rodzina zapraszają krewnych i przyjaciół na pogrzeb, który odbędzie się dnia 29-go września b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Polnej l. 16 na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 27 września 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor popowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza